

PIOTR MAKOWSKI

KOGUT

FRAGMENT

[6]

Pytasz, co czułem, a ja proponuję ci kawę – herbatę. Jestem na siebie zły, bo mogłem zagotować wodę wcześniej, oszczędziłbym sobie tego biegania po schodach. Z dołu krzyczę do ciebie. Opowiadam, jak dziadek lubił kawę, jak mocną zawsze pił. Potem wsypuję czubatą łyżeczkę do kubka po lewej i trzy czubate do tego po prawej. Wino też lubił. Pod koniec przyjeżdżał do nas w niedzielę. Już wtedy nie miał ani świń, ani kogutów, a pole oddał w dzierżawę kumpłowi. U nas nocował, a następnego dnia jechał do szpitala na te wszystkie gówniane zabiegi. Pił wtedy tę kawę.

Rozmawialiśmy. Mówiłem do niego, a on potakiwał albo kręcił głową. Najchętniej słuchał streszczeń książek, które przeczytałem. Któregoś razu jechałem do sklepu, bo następnego dnia miałem szkolną wycieczkę i musiałem kupić sobie chipsy i colę. Złapał mnie w drzwiach i dał dwie dychy. Kazał kupić sobie wino. Tylko żadne wytrawne, półwytrawne i tak dalej.

Wybrałem jakieś hiszpańskie stołowe w półtoralitrowym kartonie. Kosztowało aż dziewięć złotych, ale był zadowolony. Odrobinę znałem się na winach, bo byłem już mężczyzną. Miałem jakieś metr sześćdziesiąt i ze trzy tuziny kogutów na sumieniu.

[7]

Ale co czułeś, kiedy zabijałeś, pytasz. Patrzę na ciebie. Wzruszam ramionami. Chciałem już mówić o kubku, który stoi na biurku, o tym, że to kubek, z którego pił po raz ostatni, ale wzruszam ramionami.

Wczoraj zabiłem sześć myszy. Położyłem je obok siebie w dołku i opuściłem szpadel. Przeciąłem je wpół i ułożyłem na nich kępę trawy. Otrząsnąłem z korzeni trochę ziemi, wróciłem do domu.